

Rok. VI. Nr. 15/465

1-15 WRZEŚNIA, 1945

Cena (Price) 6d.



TRESC NUMERU :

Listy do Redakcji. Co Czytać?—Szperacz. Dwie Możliwości.—A.P. Sokrates i WAAF'ki.—Jerzy Głębocki. Promocja w Szkole Podchorążych.—Bartek. Moja Wiosna.—Danuta Czech. Legenda o Liliach.—(Wiersz i rysunek) Jerzy Faczyński. Ostatni Lot Antka.—Janusz Kędzierski. Wiewiórka i Zając.—(Bajka) Niejachowicz. Koniec Wojny w Dywizjonie Śląskim.—Wł. Os. Patriota.—Faszysta.—(fraszki) Ryłow.

ENGLISH ARTICLES:

From the Notes of a "Häftling."-Krystyna Kobyłecka. The Eagle-Owls.-Jul Baykowski.

str. 2

SKRZYDŁA-WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA



LISTY DO REDAKCII

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Organizacyjny Towarzystwa Przyjaciół ogromnie zajmująco i żywo opowiadaja. Łużyc i Windów. Osoby interesujące sie tym zagadnieniem zechcą nawiązać Was na dalszą korespondencję samym łaczność z Komitetem pod adresem sobie. (listownym): BM/Jablovski, British Serdeczne pozdrowienia. Monomark Ltd., London, W.C.1.

* * *

17.7.45

Drogi Panie Redaktorze,

Przywędrowali pewnego dnia do naszego Wingu dwaj młodzi (38 lat w pozwalamy sobie pisać do Pana. Porozusumie) podporucznicy Armii Krajowej, w miewaliśmy się dotąd za pomocą skomktórych z trudem rozpoznałem moich plikowanej poczty łączącej Kraj z Wami harcerzy z Warszawy z przed 39 roku.

Ci chłopcy rośli w czasie kiedy myśmy się starzeli, i, nie mogąc stać się lotnikami z munduru, stali się lotnikami z ducha. Zorganizowali "Warszawskie pismo młodzieży lotniczej "Wzlot." Koło Lotnicze," wydawali własne pismo Dziś losy nami tak pokierowały, że "Wzlot," kształcili się w wiedzy lotniczej, w modelarstwie urządzili nawet przedstawić się. kiedyś zawody modeli na Polu Mokotowskim, na oczach Niemców, młodzi szaleńcy! Z rzadka dochodziły do nich stała w Kraju. numery "Skrzydeł," które były dla nich pismem świętem, a zdaje się, że i panowie mieli w rekach ich "Wzlot." P.R. był ich współpracownikiem od chwili, czyć materiałów. kiedy znalazł się w Kraju.

Otóż ci dwaj redaktorzy, jedyni jacy pozostali żywi lub wolni, nie straciwszy nic entuzjazmu i ideałów z czasów ich pracy konspiracyjnej, goszczą w naszym Wingu (siłą byś ich stąd nie wyrwał!), całuja oczyma polskie Spitfire'y, upijają się atmosferą polskiego Wingu myśliwskiego, marzą o wizycie w redakcji "Skrzydeł" i o powiedzeniu Wam tego

wszystkiego, co teraz mnie nocami (ku W Londynie zawiązał się Komitet wielkiej szkodzie mego rannego latania) Przesyłam Panu ich list i pozostawiam

GUSTAW NIERAD. * * * 16.7.45

Szanowny Panie Redaktorze,

Chociaż nie znamy się osobiście jednak w Wielkiej Brytanii. Cała nasza korespondencja polegała na tem, że myśmy otrzymywali od czasu do czasu 'Skrzydłą,'' a Wam wysyłaliśmy nasze możemy napisać do Pana bezpośrednio i

"Wzlotu" zginęła w walce, część pozo-

Jeżeli Panowie są zainteresowani w treści i formie naszej konspiracyjnej dawno rozbili atom - stop - lansować pracy lotniczej gotowi jesteśmy dostar-

Oczywiście kontakt osobisty byłby bardziej pożądany, ale narazie utrudniony. Mimo tego nie tracimy nadziei wojnę jak najprędzej, gdyż byli przekona zobaczenie się z Panami.

Za pośrednictwem "Skrzydeł" przesyłamy pozdrowienia dla całego Lotnictwa Polskiego.

Pozostajemy z poważaniem,

ppor. JERZY SAWA. ppor. MAREK ABBA.

CO CZYTAĆ?

"Angliczanin" spryciarzyna żeby pracy swojej ulżyć za maszyną wynalazł maszynę. A rosyjski nasz chłop gdy swej pracy nie podoła intonuje rodzimą '' dubinę.' (Z rosyjskiej pieśni ludowej)

Podczas gdy w Anglii odbywała się rewolucja przemysłowa i cały świat wpatrzony był w narodziny współczesnej cywilizacji przemysłowej, powstała w Rosji pieśń ludu roboczego, którą śpiewali górnicy i burłacy, rolnicy i robotnicy portowi przy dźwiganiu ciężarów. Śpiewali ją kamieniarze w kamieniołomach, burłacy nad Wołgą, robotnicy, whijający pale w łoża rzek. Pieśń ta stała się prawdziwą pieśnią rewolucyjną. Lud rosyjski, śpiewając ją, wkładał w nią wiele uczucia. Słyszałem nieraz tę pieśń. Respekt dla maszyny, którą utożsamiano z Anglią, zawsze był w Rosji wielki. W Rosji nie znano sabotażu. Robotnicy rosyjscy nie walczyli z maszyną, nie groziła ona im bezrobociem. To we Francji powstało określenie "sabotage," gdy robotnicy zaczęli walczyć z maszyną przez rzucanie w tryby jej sabotów, czyli drewnianych chodaków. Na cywilizację przemysłową angielską i na Anglię wogóle Rosjanie zawsze patrzeli z podziwem. Teraz, gdy nauka anglosaska wynalazła bombę atomową, wobec której bledną wszystkie najbardziej nowoczesne bronie, a sprawę wojny można sprowadzić do postawienia ultimatum dokonania okupacji, — napewno respekt dla Brytanii i prestiż brytyjski i amerykański muszą stać bardzo wysoko w Rosji. Gdy śpiewa się teraz tę zacyto-waną teraz strofę "Dubinuszki," ożywia go nowa treść, nowe uczucie niejako zazdrości, nieosiągalności, frustration i inferiority complex. Po stronie anglosaskiej wzbiera uczucie dumy i pewności siebie. Rzecz oczywista, że społeczeństwa anglosaskie, czyli opinia publiczna, przechodzą rewizję poglądów. Będą one bardziej podporządkowywały się swym rządom, które posiadają tak wielką tajemnicę, nie mogącą być opublikowaną i udostępnioną, obywatelom, a nawet parlamentom. Opinia publiczna, jak wydaje się, obok uczucia zadowolenia, że. właśnie narody anglosaskie posiadają tę broń, żywią uczucia niepokoju, by ktoś inny nie dokonał jej wynalazku za kilka miesięcy lub lat. Wynalazek ten przekreślił granice. O ile na początku tej wojny jeszcze uważano rzeki za granice naturalne, a rok temu, gdy latające bomby zaczęły spadać na Brytanię, mówiło się, że Wyspy Brytyjskie należą do kontynentu to teraz granicami przestają być oceany. Krótko mówiąc, teraz w kilka godzin po wypowiedzeniu wojny New York i Londyn, Paryż i Moskwa, Warszawa i Sydney będą tak samo zagrożone. Należy spodziewać się nowej ery, zupełnie innej reakcji opinii publicznej wielkich demokracyj anglosaskich na pewne polityczne zjawiska międzynaroc'owe, niż była dotychczas. Wkraczamy w erę, którąbym nazwał Pax Atomica lub Pax Anglo saxonica. Oby era ta zapewniła światu pokój, sprawiedliwość międzynarodową, dobrobyt gospodarczy, a poszczególnym narodom wolność i niepodle-

głość. Oczywiście, wiele się pisze o bombie atomowej lub o badaniach naukowych, które doprowadziły do rozbicia atomu. 1 tu jest przykład uderzający, jak pisać o czymś, co jest nieznane piszącym, bo jest ścisłą tajemnicą.

Jeśli w Waszyngtonie lub Londvnie przebywa "attaché naukowy" jakiegokolwiek mocarstwa, zainteresowanego w wyynalazku bomby atomowej, napewno, otrzymał on od swego ministerstwa spraw zagranicznych szyfrowaną depeszę: "Docyć tych artykułów naukowych o bombie atomowej — stop — przestać przy Niestety nie wszyscy. Reszta redakcji syłać - stop - przysyłać artykuły polityczne o bombie — stop — usiłować zorganizować wycieczki tamtejszych fizyków do naszego kraju — stop — rozpowszechniać przekonanie żeśmy już nazwisko naszego fizyka Lipica- stop.' W świetle wynalazku bomby atomowej stają się zrozumiałe dzieje ostatnich kilkunastu miesięcy wojny. Za wszelka cene chcieli Alianci zachodni skończyć nani, że Niemcy prowadzą z nimi wyścig w sfinalizowaniu wynalazku. Chodziło o każdy miesiąc i każdy tydzień. Proszę sador in Paris...London, July 13th, 1945, prześledzić ostatnie miesiące wojny, wychodząc z tej teorii i dojdziemy do o tym, że za kulisami walki zbrojnej and Sons Ltd., London, 1945. 7s. 6d. odbywał się wyścig o to, kto pierwszy

może z tego punktu widzenia można oceniać Teheran i Jałtę? A teraz drobna uwaga — w Foulsham's Original Old Moore's Almanack for the year 1945 . . . Amazing World Prophecies — czytamy dosłownie w prze-powiedniach na sierpień 1945: New secret and very destructive weapons of war, particularly in air-warfare, are likely to be introduced, and Japan, though continuing to resist strongly, will be gradually worn down. A więc bmba atomowa została "wywróżona," ale zakończenie wojny z Japonią - nie. Autor almanachu pisze dalej o "wzroście potęgi Transport House" czyli Labour Party. Nie można powiedzieć, by ta przepowiednia się nie spełniła.

Przeczytałem właśnie zbiór oficjalnych dokumentów Foreign Office, dotyczących stosunków Rządu Brytyjskiego, z Rządem Vichy na jesieni r. 1940.

Nie można powiedzieć, by rządy te nie komunikowały się ze sobą, za pośred-nictwem prof. Rougier oraz ambasadorów francuskiego i brytyjskiego w Madrycie. Oto parę zdań z tych dokumentów: Minister Spraw Zagranicznych Lord Halifax do ambasadora Sir Samuel Hoare Madyrycie:

"Rząd Jego Królewskiej Mości jest i zawsze był przygotowany przeprowadzić wymianę zdań z Rządem Francuskim w Vichy w celu uniknięcia nieporozumień i tarć... Naszą politykę w stosunku do Francji od czasu. gdy ta ostatnia zawarła zawieszenie · broni, z konieczności charakteryzowała pewna dwoistość... jeśli Rząd Vichy może zapewnić nas, że jest zdecydowany i zdolny bronić zamorskich posiadłości francuskich przeciwko Niemcom i Włochom... nie potrzebuje między nami powstawać żaden konflikt.'

Gdy się czyta te wiersze, nasuwa się refleksja, że dwoistość czasem się opłaca. Wierność ceniona jest u pensjonarek. W polityce istnieje gra interesów, taktyka i licytacja. Wierność często tylko wadzi.

Ukazała się praca adwokata polskiego Na obczyźnie przyjemnie jest przeczyych ksiązek. Ksiązka Mieczyława

Dra. Manfreda Lachsa p.t.: War Crimes. Jest to próba zdefiniowania zbrodni wojennej i zbrodniarzy wojennych. Autor rozpatruje różne aspekty prawa międzynarodowego oraz praw państwo-wych w tym względzie, zestawiając obfity materiał legislacyjny oraz cytując głosy wybitnych znawców przedmiotu. tać książkę o Kraju, pisaną pięknym językiem polskim i przedstawiającą obrazy polskiej przyrody oraz typy ludzkie. Niewiele wydano zagranicą podob-Lisiewicza p.t. "Kroniki Naroczańskie" należy do arcydzieł literatury, które czyta się z zapartym tchem — zapominając, czy to noc, czy dzień, czy jesteśmy na Wyspach Brytyjskich, czy też na piaskach Sahary, Lektura jej przekreśla rzeczywistość i daje haszysz zapomienia. Rzecz dzieje się nad jeziorem Narocz:

Wiotkie lasy grubych pnączy brunatnymi liśćmi szurają po dnie, a ślizgłe długie sznury podwodnych ljan kołyszą się przy burcie łodzi... Nadeszła piękna noc, słodka, pełna zapachów, spokojna. Księżyc wylazł z za Uzły i zapalił jezioro i fale na nim. Srebrem przetykany mrok przelewał się nad ziemią cisza, i kładł się przy gwiazdach na cieniach mgławych i drżących

Ludzie ściśnieci w parku siedzieli bez słowa, głowa przy głowie, nawet oddychać nie śmiejąc.

Autor kończy książkę aktem wiary: Wierzę, podobnie jak wierzą w to wszystkie drzewa puszczy uzłańskiej, wszystkie zwierzęta boru, wszystkie ptaki wielkie i małe, drapieżne i te dzwoniące przyjemnie ćwierkotem; jak wierzą żaby, węże, jaszczurki, wierzy drobny kornik, żłobiący w kołatliwym trudzie zawiłe korytarze pod korą jedlin sośniny, jak wierzy każdy kwiat, każde zdzbło mchu i każde ziarno piasku na brzegu mrowska — że nadejdzie kiedys dzień wyzwolenia...

23 sierpnia, 1945 r.

6d

²War Crimes: An Attempt to Define przekonania, jak niewielu ludzi wiedziało the Issues, by Manfred Lachs, Stevens ³ Mieczysław Lisiewicz: Kroniki Narowynajdzie broń o satanicznej mocy. A czańskie, Książnica Polska, Glasgow.

Lecz ileż ukrzyżowań przejść trzeba, ileż śmiertelnych trudów by przyśpieszyc ow dzien i stać się godnym zwycięstwa?" SZPERACZ

¹ His Majesty's Stationery Office, Cmd. 6662: Dispatch to His Majesty's Ambas-

DWIE MOŻLIWOŚCI

Trudno jest dziś Polakowi snuć Ojczyzny są nam najbliższe, choć rozważania na temat początku ból serce ściska, gdy dochodzą do drugiej wojny światowej. To też nas stamtąd wieści, już nietylko o nie będziemy wracać myślami do Polskę i jej przyszłość się obawiamy. owego poranka wrześniowego, kiedy Z trwogą śledzimy kroki całej ludzpierwsze bomby niemieckie prze- kości, wiedząc że jeśli Człowiek orały nasze lotniska, burzyły domy nie zawróci z mylnej choć ponętnej i zagrody, niszczyły spokój narodu, drogi, światu grozi zagłada. który wydźwigał się z ruin pozo- Walko o lepszą przyszłość bynajstałych po nieszczęsnym okresie mniej z ustaniem działań wojenporozbiorowym. Nie chcemy też nych się nie zakończyła. Rozpadły ponownie przeżywać długich, pot- się wrogie potęgi, zmieciono z powornie długich pierwszych trzech wierzchni ziemi niektóre totalizmy, dni września, ani następnych, choć czyż jednak wszystko tak wygląda były to dni nadludzkiego czynu i jakbyśmy tego pragnęli? Odpowysiłku całego naszego Narodu, wiedź niestety musi wypaść negazjednoczonego, zwartego i pełnego tywnie, dopóki bowiem w dziedziwiary w zwycięstwo Prawdy nad nie ducha ludzkość nie poczyni zakłamaniem, Dobra nad ludzką takich postępów jak to uczyniła podłością.

żywamy w świecie z gruntu zmie- strachu o losy przyszłych pokoleń. nionym. Geniusz ludzki zdołał wprost możliwości.

Dziś dopiero gdy ucichł już szczęk oręża, poczynamy zdawać sobie wyzysk i niedostatek do katastrofy sprawę z przemian, jakie dokoła nas i w nas samych w ciągu ostat-nich zaściw lat w dokoła jedynie prowadzą. Dwie są więc dziś tylko możliwości: albo narody nich sześciu lat zaszły. I mimo powrócą do zasad cywilizacji chrześolbrzymi postęp w dziedzinie cijańskiej, albo pogrążą się w gor-materialnej, technicznej i nauko- szym jeszcze piekle, niż to, którego wej większość z nas z troską patrzy doświadczyła Polska i cała Europa. w przyszłość. Choć oczywiście losy

SOKRATES I WAAF'KI

męskim (w pluralis naturalnie). Wierząc, tym się zwykle kończyło. że przecież mężczyzna nigdy się na tym Ale te kobiety, WAAF'ki?! Wiadomo, nie pozna.

na dworcu z b. miłą panią, pełen byłem najlepszy kolega dywizjonowy przy nieokreślonych obaw. Coprawda mój wszystkich przysięgał i klarował, jak raz przyjaciel z redakcji tłumaczył mi, że tylko lądował w Newton, a WAAF'ki mu znał żonę co wstawała codziennie o 7-ej taką inspeksję silnika odstawiły, że dwa rano, przed ślubem. Ale było to bardzo, miesiące maszyna w przeglądzie stała i bardzo dawno temu i żona ta chorowała rady jej dać nie mogli! Filtry z niej na na bezsenność.

sandwiche'm w zębach rozglądając się czas. Taki los! wkoło radośnie. Uśmiechnięty, umyty i z kwiatami.

Tymczasem "la donna e mobile": moja towarzyszka podróży jak z zeznań świadków naocznych wynikło, porwała stacji w Wilmslow zapomniałem omdlałe dwa inne bóstwa płci żeńskiej podobnego kwiaty w przedziale i wlokłem się przez koloru i odjechała pociągiem wcześniej- obóz smutny jak grzech. Gdy dobrnąłem szym. Serce cicho mi pękło i z żalu do mess'y, jakiś prototyp kobiety ponuro kupiłem "Dziennik Polski."

który pędził zgrzytając po szynch myś- kiem jakby to moja była wina, że już się lałem o mądrym, doświadczonym Sokra- wojna skończyła. Tak zaczął się tesie i o przewrotności pięknych kobiet. dla mnie ten dzień, znamienny w Chwilami strach mnie brał za włosy, jako wydarzenia. że jechałem do słynnej R.A.F. WILM-SLOW — Centrum Kobiecości w Mun- parade," ani umówiona kobieta zdradziła durach. Bo jeśliby Sokrates miał mieć mnie przemyślnie z towarzyszkami włas rację, nieszczęścia tego dnia musiałyby nej płci (pomyliła sobie tylko pociągi), mnie zniszczyć z miażdżącą siłą atomu. ani też te polskie ochotniczki nie miały nie wskazania Szefa, że artykuł ma być nie mogłyby mieć. Ksantypy bowiem, prosty, wesoły i krótki. Że może być zwyczajem narodowym hodujemy sobie z odrobiną romantyzmu, ale grunt to na własność, na użytek wewnętrzny. Tu humor — psiakrew!

trupach, tragicznie. Krew spływała mi wackiego z trudem szukałoby rymu. z ociekających bólem kart, a ja, wieczorami przy świetle księżyca i lampki na wych 87-miu ochotniczek z Armii Kranocnym stoliku rozmawiałem w swym sercu zbolałym z duchami. Naturalnie, tylko z duchami kolegów co zginęli, bohatersko i operacyjnie. Tych, co nością przepisów papierowych bo wszak zabili się w kraksach z reguły nie uwzględniałem. "Niedołęgi," — mówiłem zawsze, — "nie znali nawet cockpit drill'u." Co od takiej duszy można się dowiedzieć? Jeszcze coś nieprzyjemnego powie i poco? Wiec chodziłem smutny za życia jak cień ubitego lotnika, szu- śmieją się do mej potrzępionej i zbrudzo- jak świat naszych marzeń i wiary wolno kając smutnych trupów (w Dowództwie), nej olejem lotniczym furażerki mają tylko zarysowywał się, pękał, nim runął. nigdy nie był w Warszawie. smutnie prasowo atrakcyjnych.

w dziedzinie materii, dopóty nie Szóstą rocznicę owych dni prze- zniknie z przed naszych oczu zmora

Polska podczas sześciu niespełna wyrwać naturze najgłębszą jej lat wojny wykazała, że jednak tajemnicę. Wyzwolił siłę olbrzy- ducha nie zdoła zmóc żadna siła mią, która zdolna jest zniszczyć fizyczna, że najdziksza nawet przewszystko co nas otacza, dając posia- moc nie pokona tych co wolność daczom tajemnicy nieograniczone ponad życie cenią. Oby prawdę tę jak najgłębiej zrozumieli ci, co o losach świata dziś decydują. Ucisk, gnębienie słabych, walka z religią,

'Kobiety są przewrotne'' mruknął do Tym razem jednak to mnie naprawdę siebie Sokrates, kiedy na rynku w dostali: kazali pisać o ludziach żywych Atenach, zabawiał gawiedź. A kobieta i kobietach. Cóż trupy, te z zaświatów się z tego śmiała. Bo poprzez wieki mścić się za artykuły nie mogły. Najpozostając płochą, zajmowała się w chwi- wyżej któryś młodszy, widać z temperalach wolnych od plotek płataniem inteli- mentem i myśliwiec, skręcił powolną gentnych figlów swym towarzyszom beczkę w grobie, jedną albo dwie. I na

A.P.

e pozna. Gdy tedy pewnego ranka umówiłem się niech tylko co, a żyć nie dadzą. Pamię-tam jak dziś, jak mi to '' Zołza'' siatki do puderniczek zabrały, zawleczki Lecz, że pani "in question" była na szpilki do włosów, lusterko też podosobą poważną i zazwyczaj spokojną, waliły i już do podwozia się brały gdy wpadłem na Euston z ostatnim dojadanym go djabli do grata przynieśli. W sam

> Lepsze już były te trupy. Wiadomo, odpowiedzialny towar był, z szacunkiem do człowieka i zrozumieniem.

Więc kiedy pociąg wyrzucił mnie na na mnie warknął, że: - Polish WAAF's Siedząc więc w przedziale pociągu, are on parade. I obrzucił złym wzro-

Bo ani "Polish WAAF's" były "on Ze smutkiem też wspominałem ostat- nic wspólnego z rozpaczą Sokratesa. zaś, na "export" daliśmy Lille Wenedy Ja — i humor?! Pisałem zawsze o w takim wydaniu, że nawet pióro Sło-

> Nie mogę mówić o zaletach wojskojowej — bo o tym powiedziała już Warszawa. Broniły jej. Ten kurs rekrucki jaki ukończyły był tylko formalwiększość z nich ma bojowe odznaczenia polskie, kilka dosłużyło się w polu stopni oficerskich.

Więc o czym pisac? Że oficerowie z powstania warszawskiego są w tej chwili A.C.W.2? Że te oczy, które 16-cie lat? Że przeszły niewolę w naj- Myśmy patrzyli na ten proces rozkładu

KONKUR

Wojna się ukończyła. Pier naszym celem było pokonanie Ni Dziś ten cel jest osiągnięty; przed lotniczą garstką stają inne zadania są one jeszcze nazbyt sprecyzowa płynność sytuacji politycznej w świecie przeciwdziała temu. sytuacja skrzepnie wyraźnie, skrz

nasze cele! W międzyczasie jednak jesteś zawieszeniu, oczekiwaniu. Okre rodzaju jest bardziej ciężki niż walki jeżeli chodzi o utrzymanie w dyscyplinie, o zachowanie god

"Skrzydła" rzucają hasło: majmy się do końca razem!"

Tylko w gromadzie jesteśmy Rozbici i podzieleni będziemy p miotem pogardy i lekceważenia ws kich, skupieni do końca razem, zys szacunek i poparcie wszystkich.

Żeby się trzymać gromady t wiedzieć co myślimy i czujemy wszyscy. "Skrzydła" zatem ogła dla wszystkich szeregowych lotr konkurs, którego warunki są j niżej.

TEMAT: Czego wymaga od nas o obecna?

OBJĘTOŚĆ: Około 800 słów mum pół strony druku w "Skrzydł TERMIN: Prace nadsyłać należ dnia 20 września br. Wyniki kon

PROMOCJA W SZKOLE PODCHORAZYCH

W dniu 3-go sierpnia br. odbyło się niej bywało. Ci, którzy dzisiaj ją kończą zakończenie ostaniego kursu lotniczego zdali egzamin na polu bitwy. Nie ida Szkoły Podchorążych. Niewątpliwie walczyć – walkę mają poza sobą. dzień ten był ważnym w życiu wycho- Dzisiejsi podchorążowie to wyrobieni, wanków. Nie jeden przypominał sobie znający dobrze życie lotnika żołnierze. dziecięce lata - dom, defiladę, tłumy ludzi ciągnące ulicami Warszawy i pro-mienne uśmiechy zalotnych Warszawia-kolonych podchorążych cyfrą 303. Donek. Bajecznie kolorowe, historyczne wódcy żegnali ich dziękując za postawę mundury tańczyły w rytm werbla.

Podchorążówka maszeruje. rumieniec zapału. Przekrzywione czapki Dziękuję Wam i życzę, abyście mogli zsuwały się w tył głowy, a jasne, dzie- pierwsi lądować w Polsce na wolnych cinne oczy wzniesione w górę składały polskiemu niebu przysięgę żołnierską. I święta ona została. Dochowali jej. 12 12 12 12

dowódcy...

nad Warszawą, Hamburgiem, Berlinem. Grał im pieśń wojenną szum skrzydeł i odgłos rzucanych bomb. * * *

Dziś wojna się skończyła. Alianci święcą dzień zwycięstwa. Zapanował Powietrzne. dawno oczekiwany pokój na świecie. W I z 64-ch ust buchnął w przestworza tym czasie kończy ostatni kurs Szkoła okrzyk: -- Niech żyje! i rozlał się Podchorążych Lotnictwa. odgłosami echa po szkockich pagórkach Nie trwa ona trzech lat, jak to daw- i dolinach. BARTEK.

straszniejszym i najgorszym jej wydaniu: idei, oczami ludzi doświadczonych, klęski psychicznej i nie załamały się? polskich żołnierzy, jak naszym obowiąz- gotowani - one, nie. I mimo wszystko,

nie targować się o misę soczewicy. co paliła ich serca w Warszawie. Że w Boga! my, jak śpiewają w swej batalionowej

piosence: "potraktujemy je na serio."

Bogu. z Polski: uśmiech Warszawy. One szły przez niewolę, przez granice i trud, widząc młodymi oczyma cały swój świat a głodu duszy. nadziei, nagle po eksplozji Warszawy rozpadający się w gruzy.

Myśmy patrzyli z wygodnego fotela ostatni, Wolna Warszawa!

SKRZYDŁA-WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Nr. 15/465

S "	SKRZYDEŁ"
wszym	zostaną ogłoszone w dniu 15 paździer-
emiec.	nika br.
naszą	SPOSÓB PRZEPROWADZENIA: Prace
. Nie	należy zaopatrzyć godłem. To samo
ne bo	godło umieścić należy na zaklejonej
całym	kopercie, wewnątrz której znajduje się
Gdy	nazwisko i adres autora.
epną i	SAD KONKURSOWY: Nadestane prace
my w	rozpatrzone zostaną przez sąd konkur- sowy w składzie:
tego	Ppłk. pil. A. Gabszewicz.
okres	Mjr. pil. T. Pożyczka.
siebie	Mjr. dypl. pil. S. Łaszkiewicz.
ości i	Kpt. obs. J. Baykowski.
	Pchor. K. Podgórski.
Trzy-	Sąd konkursowy — przy rozpatrywaniu
1	prac kierować się będzie wartościa
silni.	ideowo-wychowawczą pracy - nie zaś
rzed-	walorami literackimi.
szyst-	NAGRODY:
skamy	1. £10.
	2. £8. 3. £6.
rzeba	3. £6.
my	4. £4.
aszają	5. £2.
ictwa	ADRES DLA PRZESYŁEK:
odane	Prace nadsyłać należy na adres:
	"Konkurs Skrzydeł," Redakcja "Skrzy- dła," 1 Princes Row, London, S.W.1.
hwila	dfa, 1 Princes Row, London, S.W.1.
A State	POSTANOWIENIA KONCOWE:
naksi-	Wszystkie nadesłane prace stają się
ch").	własnością Redakcji "Skrzydeł," która
y do	zastrzega sobie prawo ewentualnego
kursu	opublikowania prac nie nagrodzonych.

Zgodnie z tradycją Szkoły, wszyscy

w czasie najcięższych dla Polski dni. Podchorążówka maszeruje. Między innymi komendant Centrum Na twarzach sztubaków widać było Wyszkolenia Piechoty powiedział: łanach dla wzięcia udziału w pracy odbudowy zniszczonego Kraju.

Podchorążym rozdano dyplomy, po-czym Z-ca Dowódcy Sił Powietrznych dekorował niektórych podchorążych krzy-Nie byli w kolorowych strojach, nie żami Virtuti Militari i Walecznych i patrzyły na nich kochające i dumne oczy pożegnał w następujęcych słowach: --matek. Szare, obce niebo spoglądało ze Dziś są dni ciężkie dla każdego Polaka. zdziwieniem jak szły szeregi młodzień Dla nas tak ciężkie, bo właśnie jesteśmy ców, w szarych jak ono mundurach. Szli pokoleniem co tę zawieruchę musi przedochować przysięgi złożonej kiedyś, kiedy żyć i wytrwać na posterunku. Wiem, że jeszcze byli sztubakami z młodszych żołnierze Polski zdadzą egzamin, a klas, a żegnały ich ojcowskie spojrzenia wśród nich Polskie Siły Powietrzne, zaś oficerowie Lotnictwa będą przykładem Szli do dywizjonów bojowych, latali nieograniczonego poświęcenia dla Sprawy, bohaterstwa i bezimiennej karnej służby Ojczyźnie.

Kończąc wznoszę z Wami okrzyk: ---Niech żyje Rzeczpospolita Polska, Siły Zbrojne a w ich składzie Polskie Siły

zlekka cynicznych i obrastających łat-Nie. To było ich obowiązkiem jako wizną życia. Myśmy byli na to przykiem było latać, i gdy przyszło, ginąć. A na przekór życiu, które biło taranem zwątpienia w ich dziecinne jeszcze serca Tylko, że one do nas przyszły z wiarą, nie utraciły wiary. One wciąż, nadal że znajdą w nas kolegów. Że znajdą w wierzą, że w końcu, kiedyś, dobro i nas ten sam entuzjazm i tą samą miłość uczciwość zwycięży. I one wierzą

Nie wolno nam pozwolić, aby ten kapitał wiary się zmarnował. Nie wolno Jest tak niesłychany kapitał moralny dopuścić, by gorycz zmąciła nadzieję i w tych dziewczętach, jest taka niespoty- zabrała im największy skarb młodości --kana wiara, że jeśli my, lotnicy zmar- uśmiech. Winniśmy chronić te dzieci nujemy to, co nam los w tej chwili w polskie, te ochotniczki z Warszawy, nasze ręce oddaje, będzie to nie tylko przed rozszalałym kołem rozpadu moralzbrodnią wobec Kraju ale bluźnierstwem nego, które toczy się i niszczy wszystko, co pozostało jeszcze jasne i świeże w tym One szły do nas niosąc nam uśmiech życiu. To właśnie my, lotnicy, mamy podać im doświadczoną, braterską dłoń i przeprowadzić je, przez toń której nie upokorzenia i obozy koncentracyjne, znała Warszawa. Przez toń dosytu ciała

> Pamiętajmy, że w tych polskich dziewczętach, oddała nam swój uśmiech Dzisiaj rozumiem Sokratesa — on,

> > JERZY GŁEBOCKI.

str. 4

SKRZYDŁA-WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA



LEGENDA O LILIACH

Namówiły się lilie białe, że więcej nie będą pachniały i że złożą z cnoty ofiarę dla miłości, prawdy i wiary. Ale świat, jakto świat, podsłuchał i oganiając złote muchy z tłustego mózgu nie mógł pojąć, że lilie o niego nie stoją. Lecz machnął ręką — jakieś lilie, nad książką siadł rachując pilnie, brzęczący cymbał, mosiądz, ołów, świat wie co robi, świat już dorósł. I stało się onego czasu, że przelatując puszczyk wrzasnął, bo ujrzał nagle lilie białe jak po kolei umierały. Pustka się darła jak zasłona, gdy kwiat ostatnı w mrokach konał, a świat się nagle zakolebał, jak gwiazda wypadł z łuku nieba i jakby sądem cięty bożym,

zczerniały zwalił się z przestworzy

TŁOKI NSA

i zgasł.

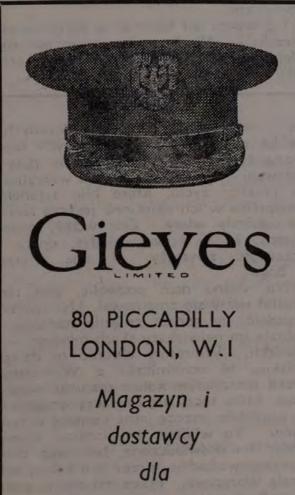
Dla samochodów motocykli i ciężarówek. Dostawa natychmiastowa SYLICUM PISTONS LTD. 30, 31, 32 Bolsover St., Gt. Portland St. LONDON, W.1

> MEDALIERZY J.K. MOŚCI Wytwórcy orderów Odznaczeń i medali

Zjednoczonych Narodów

SPINK & SON LTD. Est. 1772

5, 6 & 7 King Street, St. James's, London Cables: Spink, London Tel.: Whitehall 5275 (5 lines)



POLSKIEGO

LOTNICTWA

Aircraft Engineering ZAŁOŻONY w 1929 r.

Techniczny i naukowy miesięcznik lotniczy

redagowany przez Lt.-Col. W. Lockwood Marsh, M.S.A.E., F.R.Ae.S., F.I.Ae.S.

Pojedyńcze numery sh. 2/3-Wysyłka bezpłatnie

Prenumerata rocznie 26s. od. Poczta bezpłatnie

12 Bloomsbury Square London W.C.1

ROZMAITOŚCI LOTNICZE

maja b.r. podano nieściśle zdanie dotyczące śmigła o odwracalnym skoku. Zdanie to brzmiało jak następuje: "Śmigło o przestawnym skoku na ujemny może zastąpić 50% mocniejszy silnik."

Autor przyznaje że zdanie to było zrozumiane.

szerzej wytłumaczyć. Śmigło o odwracalnym skoku na ujemny działa hamująco przy lądowaniu i skraca wydatnie wybieg.

Dzięki temu konstruktorzy mogą budować samoloty o mniejszej powierzchni skrzydła, (temsamem o większem obciążeniu jednostkowym) posiadające większą. szybkość lądowania. Samolot taki, przy tejsamej wadze całkowiteji mocy silnika jak poprzednio będzie miał mniejsze opery i większą szybkość tak jakby jego silnik miał moc o 50% większą. W ten sposób należy rozumieć powyżej przytoczone niezgrabne i za krótkie zdanie.

INZ RYLSKI-SCIBOR

MOJA WIOSNA

razem wzięte można było nazwać i na nieprzyjazną glebę. Zdawało się, najwięcej treści miało chyba to "okno ludzka! Zdawało się, że niema Boga! gazetą szybki, całemi godzinami wpatry- zdaleka, może ze szczęśliwszych krajów. szeroką równinę biegnącą ku nagim budziła naturę do życia. Słońce z dnia taśmą stali w promieniach wiosennego dawno w Polsce, w latach mego szczęśliwiając po sobie do bólu podobny przej- jej jednak w naszej mrocznej czajhanie. odjazdu. Potem znów ciężka i nużąca naszych sercach i w naszych nadziejach. cisza zalegała małe gliniane kibitki. Lecz niestety, dużo przeciwności składało go w te ponure progi? O, była to najtym najważniejszym powodem były wszy. ciężko spracowana dłoń mojej mamy. Setki tych małych stworzonek wychoczały mi bez litości, bezlitośnie też wszystko działo, ja miałam czternaście tlukłam je, co poniekąd stawało się lat życia i już tyle doświadczyłam biedy; pewną rozrywką w ogólnej monotonii a naówczas ciężko chora posiadałam dni. Apatycznym, sennym spojrzeniem wiele powodów na to by móc przypuszwodziłam po tych samych ciemnych czać, że może i ja - jak wielu innych ścianach posępnej "czajhany." Czasem — wkrótce pożegnam się z tym światem. wokół na tym samym barłogu postaciach nowym życiem, pociągało mnie i robiło potrzebowali go, bo i cóż by im ono cisnęłam do serca i do ust i wtedy, dwie pomogło, skoro brak było lekarzy, moje wielkie łzy spłynęły na jego kielich. lekarstw — no i jedzenia...

'okienko na świat.'

chodzić coraz rzadziej. Nie miała po- kłopoty, zostanie. Pozostał! Spojrzaprostu z czym, a ja czułam się coraz łam; we tramudze tuż obok mojego głodniej i chłodniej. W izdebce zaś "okna na świat" zauważyłam mała wielkim piecu. Brakowało opału. Nie "żiełudocznyje kapli" Tam go umieściłam. Nie rozpraszało już wieczornej ciszy myśl: syczenie i śmieszne wirowanie piekących się na płycie ziaren. Głód wobec tego docznych kaplach"... zaczął królować i panoszyć się wszech-

8 GRUCZOŁOW decyduje o twoim losie

obecnie zaś możesz _regenerować gruczoły_

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do podniecać energję życiową. Dociera do źródła życia ludzkiego — do gruczolów. samego sedna niedomagań umysłowych, Poprzez odradzanie gruczołów otwierają nerwowych i płciowych. Dowiedzione W "Rozmaitościach Lotniczych" z 15 sie nowe horyzonty we wszystkich kie- jest, że przywraca pełnię energji, utrarunkach ludzkiej twórczości. Oto proste coną skutkiem choroby, wieku, a nawet fakty. Wszystkie twoje działania oraz chronicznego osłabienia. fizyczne i umysłowe właściwości, twój BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE wzrost, waga i temperament, zależne są od twych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów, czyli gruczołów o WEWNĘ-TRZNYM WYDZIELANIU. Gruczoły te nieścisłe i zostało prawdopodobnie mylnie mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich, krążąc razem z obiegiem W rzeczywistości problem ten należy krwi, rządzą wszystkiemi objawami twej energji — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek my tyle lat ile jego gruczoły. Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły twe funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Lecz i to tamto może być uleczone zapomocą hormonoterapji. Cierpisz na przedwczesne starzenie się? Na utratę energji i żywotności, słabość zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrok twój się psuje, lysiejesz? Stwierdzasz u siebie neurastenje, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub cał-

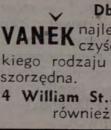
Nędzny rozmamłany barłóg, zawsze władnie, a za nim postępowała nierozprawie zimny, obdrapany piec, wilgoć i łączna jego towarzyszka — śmierć. hłód wyzierają z kątów, i to małe Śmierć szczerzyła zęby i zbierała obfite okienko na świat." Oto wszystko, co żniwo, żniwo z ziarn rzuconych złą ręką, wspomnieniami z Achunbabajew. Ale że już kończy się wszelka wytrzymałość na świat." Przez brudne pozalepiane Tymczasem szła wiosna. Skadś wałam się w bezkresny nagi step i nadciągała obojętna na nasze cierpienia, obojętnym górom Pamiru. Przez środek na dzień poczynało świecić tak jasno i biegła linii, kolejowa, srebrząc się długą ochoczo, jak świeciło jeszcze tak nie słońca. Czasem ze zgrzytem i sapaniem wego dzieciństwa. Ja tymczasem przyprzelatywał po niej pośpieszny pociąg. kuta do barłogu nie widziałam nawet, że Gwizdnał przeciągle, długo i tak żało'- drzewa "uruku," co rosły tuż nad nie, jak tylko gwizdać potrafią pociągi stawem puszczały młode liście i zieleniła na stepie. Odprowadzany mym tęsknym się pierwsza trawa po rowach. Była spojrzeniem znikał w oddali, pozosta- wiosna... Była ona wszędzie. Nie było mujący smutek i niezniszczalne marzenie Nie było jej w naszych oczach, w Pewnego jednak dnia dokonał się cud. Znużona, zrozpaczona i ze skamieniałym Przekroczyła próg i weszła do naszej sercem padałam nawznak na posłanie i czajhany. Przybył do nas pierwszy jej przymknąwszy oczy, pragnęłam zasnąć, wysłannik, ciemnobłękitny kwiat kroby choć we śnie znaleźć zapomnienie. kusu. Jakiż los, czyja ręka przyniosła się na to, by nie pozwolić mi zasnąć, a milsza ręka, była to bowiem wychudła i

Żebyś zrozumiał mnie dobrze, Drogi dzac z zakamarków kołdry na żer doku- Czytelniku, muszę dodać, że gdy to się zatrzymywałam wzrok na leżących Dlatego może wszystko to, co tchnęło ludzkich, złożonych taką samą jak i ja takie silne wrażenie. Wówczas to, ten chorobą plamistego tyfusu, którzy mały kwiatek krokusu rzucony z wyczerpani, głodni i jęczący, leżeli uśmiechem przez mamę wywołał we mnie skuleni na zawszonym barłogu. Pat- reakcje wprost nieoczekiwaną! Nie JERZY FACZYŃSKI. rzałam na nich, lecz wobec ogromu wiedziałam co powiedzieć, gdy tymwłasnej niedoli i własnego nieszczęścia, czasem mały kwiatuszek jakby smutnym nie byłam w stanie zdobyć się na żadne uśmiechem patrzał na mnie ze strzępów dla nich współczucie. Zresztą nie podartej kołdry. Chwyciłam go i przy-- Mamo, wyrwało się z moich ust, W stanie takiej beznadziejności mamo, to dla mnie? Boże, ten pierwszy nawiedzały mnie dwa żywsze uczucia: kwiat tej wiosny! Ale przecież on tęsknota za mamą i głód. Mama, cudem zwiędnie. Co ja z nim zrobię? Naczyznanym chyba tylko matce, zdobywała nia żadnego niema, a ja sama smutkiem czasami trochę pożywienia, to też kiedy go nie zwilżę i łzami memi nie zroszę. przychodziła, byłam syta i nie tęskniłam. Cóż więc pocznę? Ale kwiat, jakby To było jeszcze jednym powodem, że chcąc rozproszyć moje wątpliwości, ciągle wyglądałam przez moje małe wyprostował się i rozwarł dotychczas skulony kielich, jakby chciał powiedzieć, Ale z czasem mama zaczęła przy- że on tutaj, mimo wszystkie moje z nim coraz rzadziej paliło się w obdrapanym, pustą buteleczkę z nalepką i napisem było co gotować. Brak było prosa, by go Spojrzałam nań jeszcze przez chwilę, a mleć. Lepioszki zaczęto piec z plewą. przez zmęczony mózg przesunęła się

Moja wiosna... Wiosna w "żiełu-Marzec 1942 r. DANUTA CZECH

równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły. HORMONOTERAPJA jest nauką o odmładzaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż lekarstwa - odbudowuje nanowo, zamiast tylko Do "British Glandular Products Ltd."

wykreślenie słów niepotrzebnych.



kowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku

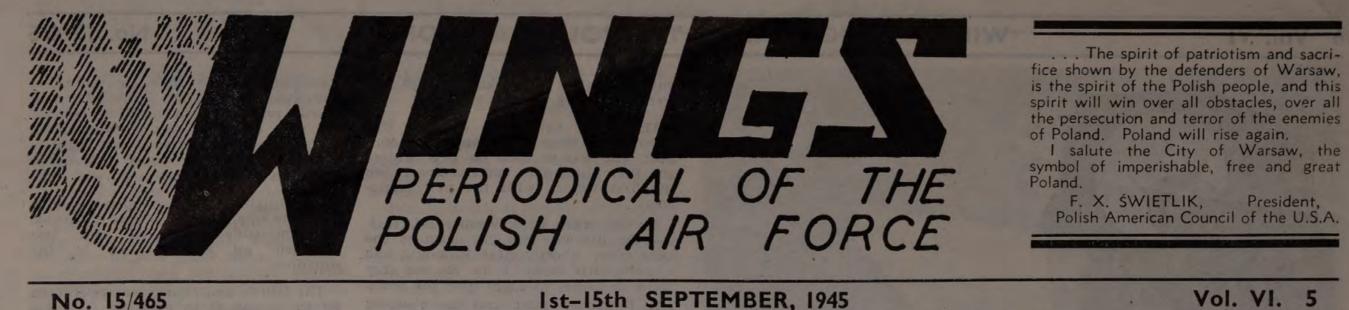
(P.A.F.W. 454), 35 Albemarle Street, London, W.1. Proszę nadesłać mi broszurę Panów

"Istota życia" (załączam znaczki pocztowe na 3d.) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki , TESTRONES " (meskie), albo 100 tabletek marki "OVERONES" (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o

NAZWISKO ADRES

Dbaj o futra!

VANEK najlepiej przerabia, farbuje, czyści i przechowuje wszelkiego rodzaju futra. Robota pierw-Ceny umiarkowane. 4 William St., Knightsbridge, S.W.1 również w Bournemouth



Ist-15th SEPTEMBER, 1945

A FROM THE NOTES OF

FROM THE EDITOR

reactions to the article.

Warsaw, April 16th, 1943

I was caught with illegal publications. met the Gestapo. Besides me eight other it people, among them my mother, were Warsaw, Pawiak, May 12th

We were ordered to leave food and other they won't have time to deport us?

Warsaw, Oświęcim, May 13th

They woke us at four a.m. No break- May 15th, 1943 fast. In the prison yard the men were lined up in fours, barefooted. A little In front of us rows of khaki-clad women, farther away, also in groups of four, were their backs marked with huge red numbered 119, the men about 500. We from Saloniki. There are more than 700 were loaded into trucks. Direction- of them in this block. Together with Western Railway Station.

Each of the cattle trucks with boarded- 1,000 in this block. up windows took 50 of us. On the platknelt down and repeated the words of the litany.

to the camp through a side street and führer "8 watched the rows carefully. entrance warders-women in S.S. uni- führer" himself beat her with a leather form-came towards us. The reception whip. shed was huge and empty. In a corner German.

towards the wooden boards on the floor. until 6 o'clock. Something hit me hard on the head. A floor. Very cold.

Oświecim, May 14th

Registration. We were registered by wardresses, female workers of the socalled "Politische Abteilung,"4 the first people here who behaved in a human way. They tattooed our numbers on our forearms. We had become "Häftlinge." In the evening we were deloused in the "Sauna," i.e. bath. They took away all our belongings until we should be released. They shaved our heads. "Los, los!"⁵ they shouted, brandishing their sticks. Difficult to say which is buckets and latrines filled with excreworse-the shouting or hitting. Among the naked women walked an S.S. man. bath" with no steam in it. No time to soap ourselves under the cold showers. In the next they hurled clothes at us.

¹ Women prisoners who have their

numbers tattooed on their arms. ² To Oświęcim.

- ³ Prohibited.
- ⁴ Political Department.
- ⁵ Hurry up.

The following impressions were written ones; striped frocks, very short ones; broom. Over the latrine and in our to the left and right with one's elbows, by a Polish woman who was in a German check vests; huge clogs. The wardress "compartments" we eat our rations of pressing through the crowd of shouting, concentration camp and is still in Ger- hit our heads like peasant threshers bread and marge. It tastes excellent. many. We bring her appalling story with- beating their corn. They stitched numout any changes and we would be pleased bers on our sleeves. A red triangle with whole block in tiers. On the "ground nastic feat which consists of squatting if the readers would let us know their the letter "P" means Polish, political.

groups of five. In front of us some protection from the wet. Under the down normally is impossible, as everyfat women, heavily painted, were singing wall a few deep rat holes. From time vulgar songs and dancing. Were these to time men come and pour water into In the usually "safe" flat of friends I prisoners too? We could not understand the holes. Then one can for some time same.

Late at night they took us to our arrested. They took us to Pawiak Prison. block. In the dark I fell over a bucket. ments look like open drawers. One The crowd behind me surged on; some- cannot sit on them, they are too low. We were called out for deportation. body pushed me up with his knee. The upper compartments are privileged decorated with turf. Five rows of huts "Just a moment!" I pulled myself up and therefore inhabited by the block run in three sections. To the right of things for the family. Communal prayer on a bunk and crept on as if in a dark aristocracy-"sztubowe."11 in the detention cell. We did not sleep. drawer. The slats had such wide gaps A big Russian air raid on Warsaw. Per- between them that they cut one's flesh. per compartment, while we are eight in haps something will happen? Perhaps From below a hoarse, syphilitic voice each. They have clean blankets with shouted in the dark: "You bloody Poles hardly ever a louse; they wear cleanyou'll all die in Oświęcim like rats!'

The first roll call lasted for two hours. their shoes. (In our slang this transport crosses. Under the brightly coloured will be called "the barefooted.") We kerchiefs beautiful eyes. Greek Jewesses us and the Russian women there are

After the roll call red-, fair- or whiteform somebody said: "Nach Auschwitz."² haired German women with armlets and We sang our national anthem, "Rota" sticks in their hands fell on us. They (The Vow) and the hymn "Boze cos pushed us, chased us. They parted me Pclskę." The train started. For the from my mother. We marched in fives. whole day they gave us neither water nor The working tools were distributed. food nor opened the doors. A corner of Heavy shovels and picks. The "Anweithe truck was used as a lavatory. The serin "6 with a red armlet on her right air was stifling. Women fainted. We arm was joyfully swinging her stick. went on singing. In Częstochowa we Again and again she hit somebody, apparently accidentally, but sharply. We walked through the gates. "Links, links In Oświęcim they led us in rows of five und links!"7 The fat "Arbeitsdienstacross a field. Blazing electric light One of us lost a clog and mixed with above the barbed wire fence. At the another group. The "Arbeitsdienst-

We worked behind the barbed wire there were a few boards, in the middle levelling a field. The hard loam had to an iron stove, at the end a few horribly be broken up with picks. Neither stinking buckets. A crowd was around standing nor sitting was permitted. The there. The woman near the stove had ditch next to the "Posten" who on her sleeve a white patch with a num- watched us, is our lavatory. That is the ber and a black triangle. Later we only way of resting-to squat for a learned that this prisoner was a German moment. Midday meal at the block. sentenced for prostitution. This witch Half a pint of soup made of dried turnips poured at us a stream of filthy names in flavoured with a horrible burning powder "Avo"; two half-rotten potatoes in We wanted to sleep. We went their skins. In the afternoon work

Roll call. My eyes tried to find my German woman was standing in front of mother. They carried someone back from me with a piece of wood raised in her the field who had fainted. Under the hand, "Verboten."³ This word I trees a corpse. I got more and more understood. We lay down on the stone upset. Mother's heart is really bad. The heat was terrific. The roll call went on endlessly. At last it was finished. I found mother. She had been working about five miles from camp. She had been ditching.

> At the block entrance they handed out a piece of bread supposed to be the fifth of a loaf and a little piece of cheese. No coffee or tea, no water. We dragged ourselves into our bunks. Mother had a heart attack.

Oświęcim, May 1943

Quarantine. In the house all the June, 1943 ment. Everybody had "Durchfall."10 allowed to move freely about the camp. It is not the usual kind; one cannot keep In practice it is restricted to individual "Los, los!" we ran through the "steam it back; it runs down one's legs. We crowd around the buckets. At the latrine raum" (wash-room, a hut with a water Marusia is watching; she is a crazed tap and a few showers). The latrine is Ukrainian girl, escaped from forced labour in Germany. She hits heads and

⁷ Left, left and left. ⁸ Labour gang supervisor.

⁹ Sentry.

¹⁰ Diarrhoea.

floor" one sleeps on the bricks. The We were standing for long hours in thin palliasse of rotten straw offers no latrine, without losing balance. To sit put a piece of bread under one's head. On the "first floor" the compart- about the camp.

The "sztubowe" sleep two or three coloured frocks. They wash every day, while we have not seen any water for drinking. In the compartment of the sztubowe" there is a jar full of jam and many pieces of bread. That is their clay soil with a bad smelling puddle in ocal meaning of this word. We know that those pieces of bread are cut from perately. A deep ditch and wires loaded the middle parts of our loaves, but we with electricity divide this "Wiese" do not protest.

which they use on us at every opportunity: waking us up, hurrying us to camp is drowned in mud. In the whole roll call, lining us up for bread. We are not allowed to hit back. We might go and complain about it "at the gate" but could we go to the Germans for justice? It was they who purposely and intentionally gave power to the worst dregs of the camp.

tutes of different nationalities or in mud. The big puddle in front of the smugglers caught by chance at one of the Gestapo raids. Ours and her helpmates are Slovakian Jewesses who, to avoid death at the crematorium, sold themselves completely to the Germans. "Block Rosa" is a young and pretty woman with greedy, narrow lips; wearing a very short, wide frock she strutted along a row of overalls and striped knickers. Then she noticed a lean, intelligent face with spectacles. (The Block Rosa" disliked spectacles as much as her "boss" and the camp police.) She looked for a while and found something. Under the camp frock a piece of blanket was showing. The woman was cold at roll call and therefore had constructed this dress from a blanket with a hole for her head. babotage. The stick fell on the delinquent's shoulders. "Block Rosa's" hands pulled and tore down the frock. In a moment the glasses were on the floor, together with their owner. The little foot in the thin stocking and the smart shoe kicked and kicked and kicked. After a few days there was a sensation in the block. Rosa and her sisters whom we had met in the "Sauna" were taken to be shot. Gold had been found in their possession. Gold looted by the Germans from the "Häftlinge." A new overseer moved into the adjoining small room, with its bed and curtains at the window-Susie. They say that she does not steal and beats less often. Well, we shall see.

walks to the latrine and the "Waschin one of the last huts. It consists of a large tub, filled almost to the brim with excrement. To use the latrine one has at first to fight a battle with the "Torwache,"¹² who defends the entrance

11 Room overseers. ¹² Doorkeeper.

'Los, los!" Striped knickers, very long naked bottoms with a dirty, stinking with a thick stick; then one has to push moaning and crying, mostly sick women; The "compartments" run along the at the end one has to perform a gym on the narrow edge of the cemented thing is filthy and wet. The fight for water is very much the

It is not difficult to find one's way

It is divided into two parts by the Lagerstrasse,"¹³ always repaired and the Lagerstrasse they are yellow, built of bricks and with cells inside. To the left, wooden mobile stables. These are better, they have beds. German women live inside and there are offices there. Behind the huts there is the "Wiese."

(Wiese means meadow in German, but this word cannot be applied to this particular place.) It is an empty stretch of organization." We know already the the middle, full of women in rags, hunting lice, quarrelling or moaning desfrom a real one, a succulent green

The "sztubowe" carry heavy sticks meadow on which storks are strutting. It rains often in Birkenau. Then the world there is nowhere such mud as in Birkenau. It swamps every road, sticks in heavy lumps to one's shoes; the huts are plastered with it as high as the roof, and a layer of it covers the floor of the "Stube";¹⁴ we get it in our bunks, on our frocks, even on our faces and in the Our "sztubowe" are either prosti- food. We slide, fall down, and drown block never dries up. Mosquitoes buzz at night. The women shiver with attacks of malaria.

At dawn the work parties "rukuja."15 One line of five after the other, column after column. Hundreds, thousands of women. The SK (Strafkolumne=squad of people with special punishment) march in front. Even steps, bare feet. Shouting, slapping, hitting. "Links, links." Under the hut walls, like under the wailing wall, poor figures covered with

rags are dropping down on the ground. We call them the Moslems, these remnants of human beings, almost finished by the camp.

I belong to kommando¹⁶ 19. We hoe sugar beet. The rows, called "Reihe "17 here, at first were only visible by their little green sprouts, then they showed more and more, until they grew so big that they broke the regularity of the lines with their big leaves. When I close my eyes in the evening to go to sleep, I can see under my lids those rows running towards the horizon, or the great, heavy, worn-out clogs dragged along with difficulty by sore feet. The clogs which step in front of me on the way back from the field.

Our working group is not bad. The SS man in charge beats rarely, except when someone takes the wrong hoe for work. For that he gives a few kicks in the belly.

Capo,"18 a German prostitute and the Anweiserinnen "19 German thieves, strike us in the face more frequently, but they do not chase us to work too Quarantine is finished. We are often. We adopt the tactics of the tortoise; whenever they turn their backs we stand leaning on our hoes.

KRYSTYNA KOBYŁECKA

13 Camp street.

14 Room.

15 From the German "ausrücken"= to march off.

16 Working gang, group. 17 Row.

¹⁸ Camp Police.

¹⁹ Supervisors.

⁶ Forewoman.

6 Vol. VI

WINGS-PERIODICAL OF THE POLISH AIR FORCE



the beginning, though it was queer from ever since! the moment it was first thought of in August 1940 in Blackpool. All our squadrons were together there, the list the name of Lwow, most of the airmen new tactics, new equipment testing; of the crews and ground staff being made having originated from that part of our in a greenhouse—137 Lytham Road.

Selected pilots, when being shown the list, began to feel rather uncomfortable. What the h- have gunners to do in a Fighter Squadron? The word "Defiant" was whispered. It did not tell them much. These aircraft were still little known; on a popular edition of aircraft recognition playing cards, Defiants were represented as aces and their silhouettes were indeed fighterlike. That was all. Gunners, or wouldbe gunners were pleased, though being called "a part of the secret equipment of a night-fighter " was quite a comedown after being observers, considered in Poland as " captains of the aircraft."

in-Lindsey, someone, trying to make the the artist, including the misuse of "lex" Poles feel at home, copied the Polish instead of "jus," and the fact that the Eagle on a white ground. Newcomers owl had three of its claws in front, were not very enthusiastic about it. which an owl never had before, even in Neither were the officers in contact with heraldry. them, such as Squadron Leader Tomlinson and his Adjutant. The heartfelt attempt to make French the mutual events took place. The first was the language was the second failure. Every- squadron's move to Exeter. The second one liked the language, but were not as was the very exciting night of May 3rd, good at it as they had expected. In interpreter was often embarrassed: each squadron. One of the crews managed sentence began by "If only we (they) were . . ."

of turning his back to the enemy-which was the tactics required for the Defiants. Thus the first period consisted not only of training, but also of dealing with urgent requests from pilots wishing to The third event was the appointment be transferred to Hurricanes or Spits. of a Squadron Commander, Flight-Some changes did occur-new pilots Lieutenant Antonowicz from B Flight. arrived, mostly from the Polish Airways He commanded not only the squadron, personnel.

Shortly afterwards, the Squadron became "operational" as night fighters, but the status meant little to flyers who were jealous of the reported successes won by 302 and 303 Squadrons.

Jurby in the Isle of Man. In January on styled "Signals," while a new "radio-1943 to Squires Gate near Blackpool. section " became top secret and was out Detachments of the squadron were of bounds to practically everybody. A not to attack any target. The chosen operating from different airfields. Stand- mysterious character, a Cambridge man crews felt miserable. Only the next day, by followed stand-by. Patrolling. No known as "aunty," came on the scene when the radio announced the successful positive results. One of the gunners and began a series of lectures and experifired at his own shadow on a cloud and ments. Anyone entitled to approach claimed it damaged; his own pilot denied the squadron's aircraft had to sign an the claim; the denial of the pilot was undertaking not to mention anything confirmed. One crew was killed in he knew, even when talking to colleagues for a precisely executed mission whose action. The period began to be called of other squadrons. Thus 307 Squadron aim had been to keep busy all the Gerpompously "the Defence of Liverpool."

At last the spring of 1941 brought the first few successful nights. After April 12th, 1941, a trophy-the wing of a Heinkel 111-could be seen over the doorway of the Dispersal Hut. This meant more than a probable, and credit was also given to a few "damaged."

Collern and officers and their wives were nothing in common with the sound introduced to Her Majesty. Our "doc." "aye-aye" of the owl-faced lemurs of 110 were destroyed over the Bay of perhaps-one happy return. was the only one fortunate enough to Madagascar! A few boxes and a screen, Biscay, besides one probable and four

It was not a "wizard " Squadron from have a wife, and he has been haughty

In June 1941 the squadron adopted co-operation with searchlights, ack-ack, country and having served in Poland with the 5th and 6th Air Regiments. of its own. The idea was an eagle-owl Czech squadrons and a Polish daycrushing an aircraft in its claws by moonlight. A suitable motto had to be invented. The best pilot among the painters, being the best painter among the pilots of the squadron, was charged with executing the idea. The chosen Latin motto was "Lex primae noctis." The Eagle-Owl (Bubo maximus), the largest night bird of prey, which (according to such ornithologists as Mallerbourg and Nilson) could easily eagle, degenerated into a harmless screech-owl perching peacefully on a On September 10th, 1940, in Kirton- model plane! All this was forgiven to

Soon afterwards, three more important where they were billeted. to take off in the light of the flares and brought down one of the raiders. That night was remarkable for the conduct ron on September 10th, 1942, was very professional boxer. There were inven-No genuine fighter pilot likes the idea of the ground staff. The Disciplinary Warrant Officer, hidden in a shallow ditch, was praying from the depths of his heart, intermittent explosions alternating between prayers and swearing! but also great respect and effection.

Last, but not least, was the re-equipping of the squadron with Beaufighters II. All pilots were trained on twinengines; gunners became, or were replaced by, radio-observers; what used In November the squadron moved to to be the radio-section was from then Allied squadrons flying with the Royal Air Force.

Nowadays every paper publishes details about "radar," and every schoolboy knows a great deal about it; then, we did not even know such a name. We used to call it "A.I.," which simply On April 24th Queen Mary visited meant Aircraft Identification, and had

but looking at it you knew where you damaged enemy planes. According to were, or rather where "he" was.

and their equipment, did not live to see the first victory with the new equipment.

On the night of November 1st, 1941, two Do. 215 were brought down by the same crew. Shortly after, Plymouth had a spectacular night; a Ju. 88 was shot down in flames at night over the town. The fortunate pilot and his observer received many letters, which came through Fighter Command. One of these was signed "Nine Women of Plymouth." Six months later, half-a-crown a Heinkel 111 and a Ju. 88. They also was sent by a lorry driver of that town, attacked two German flying-boats at with the message, "Have a drink for the best show I have ever seen. It was grand." The cash is kept by Mrs. Dziegielewska, the widow of this pilot, among the few things left to their daughter by her Polish father.

Life went on in the squadron in a monotonous way. When not flying on operations, there was practice flying; readiness at night, rest in the daytimexcept when the weather was not good for other aircraft not equipped in such a modern way. In Exeter were stationed The squadron decided to create a badge at the same time a few British and fighter squadron. Very friendly relations prevailed. But our contacts with the citizens of Exeter were especially friendly and many airmen were married to Devon girls.

grand. When scanning that period of tions . . ." The last page of the war the squadron's diary I found: "Visit of achievements tells about, one F.W. the President of Poland . . . visit of the destroyed and one damaged, added to Duke of Kent . . . one Heinkel shot the squadron's bag by the Officer Comdown . . . the Duke of Kent visited the manding in the last fortnight of squadron for the second time . . . £136 7s. 8d. collected by the members kill a hound and could overpower an of the squadron for the Poles in Russia again a Do. in the bag . . . another Eagle-Owls. two . . ."

> Then came the night of May 3rd. After a quiet celebration of Poland's anniversary of the world's most democratic constitution in 1791, came at night a German terror-raid on Exeter. Four raiders were shot down by 307. A few members of the squadron lost all their belongings in a fire in the house

near Exeter, was born Lord Hugh from the squadron. Courtenay. When the fact became when a couple of hundred bombs known, the Squadron Commander and their English vocabulary, the Poles had dropped by German invaders only the victorious crews decided to present not advanced beyond the letter B. The wounded one single airman of the the squadron's badge with honorary of the Earl and Countess of Devon.

> The second anniversary of the squadsolemnly celebrated. Among many prominent guests were the Polish Commander-in-Chief and Prime Minister, General Sikorski; Sir Cecil Dormer, the British Ambassador; Hugh Dalton, the Air Officers of Fighter and Bomber Com-Squadron's book.

In December 1942 the Squadron was re-equipped with Mosquitos. This was a great joy. New equipment, new tasks. Radio-observers were trained as navigators. A mysterious Flight "C" was created. In the spring of 1943 intruder and ranger operations began. Everybody was keen to pay a visit to Germany. The first briefing caused astonishment. Each crew received its own itinerary, its own height and the time where and when it should be; and a strict order was given bombing of the dam in Germany-one of the greatest bombing operations in the war, executed by Wing Commander Gibson-everything became clear, especially when Bomber Command sent thanks became in some way unique among all man radiolocation stations, listening posts and night fighters.

> auxiliary nature. Usually they were hours flown in operations: 9,119 hours, much more exacting. There was hardly a ground or sea target which the squadron was not chosen to attack, many of them being destroyed.

From time to time daylight operations were also ordered. The day after the third uneventful squadron anniversary at Predannock, four Ju. 88 and one Me.

news received later, not a single German aircraft returned from those sent against The secret equipment worked. Un- the ship, on which was a radiolocation fortunately Wing Commander Antono- station co-operating with our fighters wicz, who was so keen on Beaufighters returning to their bases. Squadron losses on that day-nil!

> A fortnight later, in co-operation with the same ship, two Ju. 88 were destroyed, two probably destroyed and two damaged, all without loss to the squadron.

> The fourth anniversary was celebrated by the squadron in Scotland. It was moved to Drem, chiefly for a rest. During this "vacation," they destroyed (just for practice) over the North Sea Stavanger in Norway. One Blohm-und-Voss and a Ju. W. 84 were destroyed and two more were probably destroyed. For a short period the squadron was at Coleby Grange, during which time they only got one He. 177, over enemy territory.

And yet another move—to Church Fenton. Some successes in sports competitions, a handicraft exhibition. It is perhaps worth while to mention that, operating from that station, the squadron destroyed a television station on the Isle of Sylt. A description of it was published in the "Sphere" of August 26th, 1944.

The squadron has an imposing logbook of its own; a few hundred pages filled with sketches, photographs, citations, maps and press-cuttings. On its cover the motto says: "The difference between man and other mammals con-The squadron's second anniversary was sists in the ability to cultivate tradihostilities over Germany.

There were fighter pilots who came when considered unfit by the Medical Boards for day-fighter operations. Bomber pilots and observers after two turns of operational flying. Members of crews with artificial limbs. There was a Polish observer killed in action on the eve of his appointment as lecturer in Architecture at a University. There was also an English sergeant, a graduate of Oxford, who literally wept On that night, in Powderham Castle when, on promotion, he was posted away

Graduates were by no means exceptions. There was a time when more than 50 per cent of the crews were either graduates or undergraduates of universities. There were also a composer and a pianist; winners of prizes in Olympic games and sports competitions; and a tors, too. There was more than one English telephonist who swore fluently in Polish. There was a charming young Prince, with an old 1927 Austin car he had bought for £6; there was one of his President of the Board of Trade; many colleagues, of very different birth, unknown in Poland except for always being mands. Piles of letters and congratu- short of money. The latter paid a much lations were carefully collated in the larger sum for the insurance only of his own luxurious limousine! Both died in a crash, though not at the same time.

> Apart from their duties, games, technical interests, sports and pastimes, which they carried out as they were expected to do, they did many things which were not expected of them and which might even be regarded as . . . unusual. For instance, for a long time they kept polished floors in the Crews' Rest Room and did not leave flying equipment all over the place; they initiated the building of a Polish shrine in Liverpool Cathedral; they offered the Polish colours to the Protestant Bishop of Exeter.

They all got on very well together. Relations were remarkably friendly between the Poles and the British, the flying crews and the ground personnel. the officers and the men, the civilian population and the squadron.

To finish with—something more about the squadron's work. Its achievements have already been published elsewhere. Not all the tasks were of such an Here should be mentioned the total of during which 3,717 sorties were flown. including among others 90 sorties on "diver patrol," 132 intruder and ranger sorties, 217 on bomber support, 538 over the Bay of Biscay and 115 over Shetland.

Next week the squadron is celebrating its fifth anniversary. What am I to wish them? Many happy returns? Or, JUL BAYKOWSKI.

They have been a glorious crowd—the

OSTATNI LOT ANTKA

Ruch w kancelarii Dywizjonu powoli zamierał. Ustawało nieznośne terko- ciągnęły się nad lotniskiem, gdy adiutant tanie telefonów — wykazy, formy i spisy wszedł do nieoświetlonego jeszcze w niezliczonych ilościach powędrowały kasyna, do swoich miejsc przeznaczenia.

baty popołudniowej dla kancelistów. Adiutant spojrzał przez okno. Zielona przestrzeń lotniska zdawała się ciągnąć w bezkres i dotykać rozpalonego nieba. Ostatnie baranki dawno już rozpłynęły się i zachodzące słońce rzucało skośnie swój żar sierpniowy.

Była cisza. Tylko rozpostawione blisko hangarów samoloty bez pokrowców, grupki mrówek — mechaników i coraz liczniejsze niezgrabne sylwetki załóg w ubraniach do lotu mówiły, że będzie "wojna." Adiutant wiedział dobrze, że za chwil kilka tę ciszę przerwą nieregularne, nerwowe parsknięcia zapuszczanych silników, potem nastąpi grzmot prób motorów, aby przejść w ryki startujących maszyn. Potem słychać tylko będzie piękną, czystą grę samolotów biorących kurs z nad środka lotniska i znów będzie długo, długo cicho.

Adiutant był to siwy, starszy pan kiedyś pilot — obecnie "ugruntowany" na stałe.

Kochał on treść życia lotniczego ---lot, a teraz musiał zadawalać się przelewaniem tego na papier. Nie mógł też nigdy zrozumieć swoich podwładnych, którzy mając tuż za oknami żywy świat kręci i kursu nie trzyma. Mówię mu — coś odpowiada i za chwilę przyszedł do dalej nie traci i — skakać braciszkowie z samolotem, który wiódł zawsze w trzymaj pan się, panie szanowny, bliżej mnie, a choć twarz cała we krwi — rozkazuje. latami całymi zamykać się w bezdusznej skorupie kancelarii.

Co do personelu latajacego adiutant odczuwał uczucia mieszane: zazdrości i pułapkę pcha. pewnego upokorzenia.

starszy pan nie mógł się pozbyć swoich nastrojów i w rezultacie celowo unikał załóg operacyjnych.

Bezmyślnie wodząc wzrokiem po lot- wprzód, na wolant się wali. nisku nagle się ożywił. Przy najbliższym oknie samolotu zauważył Antka.

Antek działał na wszystkich kojąco. Był to rówieśnik adiutanta, razem sta- zawlókł się do tyłu samolotu i już go wiali pierwsze kroki w lotnictwie, razem więcej nie widziałem. pokochali najromantyczniejszy jego rodzaj — szybownictwo.

Człowiek, któremu iata posrebrzyły włosy.

nigdy nie kłamały, miał naprawdę dał rade? młodzieńcze.

przeszedł przez życie nie tykając jego major brudów, bez popadnięcia w gorycz i douczać w pilotowaniu, gdzie tylko cynizm, tak częste w starszym wieku.

— Widzisz braciszku — mówił Antek ciągnąc po wileńsku — lekko się dziś ubrałem, bo grat wysoko dziś nie wyciąg- wszyscy, bo moment był chyba najcie- świetlne koło samolotu widzę, a nie, gorąco strasznie.

Dziś lece z nowym pilotem — pokazał na rozciągniętego na trawie młodego chłopca z wesołymi szarymi oczami i jasną czupryną.

— A to sierżant Franio, mój stały adiutant w samolocie — prezentował bombardiera, który wygrzewał się w słońcu.

Adiutant mówił mało. Wiedział z długoletniego doświadczenia, że nawigator przed lotem pamiętać musi o wielu szczegółach, powtórzyć ostatnie "znaki konwencjonalne" z pilotem i resztą Biegnie wiewiórka w gorączce załogi, wsłuchać się w grę silników więc i tak nie będzie dokładnie wysłuchany.

I nagle zrobił zupełnie niepotrzebną, gdy go wita: głupią uwagę:

— Czemu ty się Antek wciąż pchasz Skończył się los mój srogi, do lotów, przecież kości całej już chyba nie masz od swoich kraks. Antek nie odpowiedział nic wznios-

łego. Po prostu dopinając dalej klamry

spadochronu pociągnął z litewska: ---Kiedy widzisz trzeba, braciszku, rozumiesz trzeba...

Nagle ciszę przerwał głuchy huk zapuszczanego silnika, odpowiedział mu Com naroniła przez drugi w innym końcu olbrzymiego — to nieszczęścię łez! lotniska.

Antka maszyna też kaszlnęła lewym silnikiem, samolot skręcał się i wichrował, dopóki drugi silnik nie zaskoczył i wibracje płatowca zaczęły być regularne choć coraz gwałtowniejsze.

"Karawan" dawał już swoje kolorowe tak się wzięły do roboty, znaki i pierwsza maszyna nabierała rozpędu, aby ciężko, tuż przed końcem lotniska oderwać się od matki-ziemi. Lot był długi start odbywał się wyjąt- Zajaśniał mi dzień radości,

kowo wcześnie. Tej nocy maszyna Antka nie powróciła do Anglii.

5 5 5

Późna jesień już przyszła, zimne mgły

Przy kominku, w którym ogień wesoło Zbliżał się sakramentalny czas her- buzował, siedział jegomość w cywilnym garniturku z kieliszkiem w ręku, otoczony chyba wszystkimi oficerami Dywizjonu.

Skąd ja tego człowieka znam? Tak, niema wątpliwości, to bombardjer z załogi Antka — kojarzył sobie powoli adjutant.

Sierżant Franio już daleko zaszedł ze swoją opowieścią, gdy zjawił się dowódca Dywizjonu, który niezmiernie lubił chłopca. — Wal Franiu od początku mówił major, zamawiając coś nie coś dla przepłukania gardła.

- Na początku szło wszystko normalnie, panie majorze. Przekroczyliśmy brzeg nieprzyjacielski niewysoko, wiadomo, gorąco było cholernie i grat nie chciał iść w górę.

Trochę postrzelali, jak zwyczajnie na brzegu, ale nie za bardzo. Stoje sobie przy pilocie, bo na tym celu już kilka razy byłem to i wiedzia-

łem "jak to gościa." A musieliśmy przejść między dwoma punktami gdzie zawsze przedtem ostro

grzali. Dochodzimy tam i rzeczywiście kanonada z prawej straszna. Nasz pilot, jak pan major dobrze wie, trochę młodziak w lataniu był, ciągle w lewo rządku. Pan major — nawigator też skipper ranny drugi raz, ale przytomności gdzie strzelają, bo tam gdzie cisza tylko humoru nie traci. nas namierzają i jeszcze gorzej będzie.

Wiedział, że było to nierozumne, ale to odrazu pierwsza była celna, tuż obok samolotu

Dziwny trzask, jakby kto grube płótno darł obok ucha i patrzę a nasz pilot

Więc go z siedzenia prędko ściągnąłem i sam łap za stery.

Musiał dobrze oberwać, bo z trudnością za wygraną.

stosuję i przez intercom:

- Jak się czuje załoga? - pytam.

— Słuchaj Franiu — przerwał major Temperament i niebieskie oczy, które - przecieżeś nie pilot, jakżeś ty sobie

nam bombardierom kazał się co dalei, będzie okazja, to ja już dobrze z teg"; moje pilotowanie trwało, bo musiałem pozwolenia korzystałem.

kawszy.

widzi zajączka na łączce,

znów mam swą dziuplę w dębie

w tym co wiesz, przy wyrębie ...

pokłuły mnie, precz wygnały,

Pszczoły ję ongiś zabrały,

włóczyłam się bezdomna...

Poradził mi mądry kos,

bym się zwróciła do os..

osy naród wielkiej cnoty

jestem szczęśliwa wielce!

powrotu, sprawiedliwości,

Ze mną więc świętować chciej

wolności...

V-*Day*...

że dziś są już w mej dziupelce

- Ciesz się drogi!

drga jej czerwona kita

- Więc, jak mówiłem, pytam pokolei To co potem było to tylko krótko jak kto się czuje. "Lupka" – radio opowiedzieć mogę taka była gorączka. telegrafista melduje, że wszystko w po- Lewy silnik mi zapalił ten myśliwiec,

Trochę kurs poprawił, ale znów po na Anglię nastawił. Strzelec ogonowy chwili widzę, że się nie słucha i w tę nic się nie odzywał, musiał chyba być zabity... Więc ja kurs jak umiem trzy-I rzeczywiście jak dali Szkopy serie, mam, a pan major "Lupkę" do "astra" wysłał, bo nas już teraz nikt z tyłu nie ubezpieczał.

Pociągnął Franio z kieliszka, ze stojących wokół nikt się ani słowem nie odezwał.

Każdy przeżywał uczucia tej dziwnej załogi, która wciąż jeszcze nie dawała

- Nawigujemy tak dość spokojnie do domu, choć strzelają do nas ostro bośmy A ja evasive action robię, różne uniki przy tych tarapatach stracili wysokość. Pan major jak gdyby nic się nie zdarzyło kurs powrotny "na stopień" obliczył i mi podał.

— Trzymaj Franiu kierunek — zrozumiałem chociaż już niewyraźnie mówił Spłonił się trochę Franio, ale nie tracąc — a na środek naszego lotniska wyj-Jakimś cudownym naprawdę sposobem fantazji mówi: — Przecież sam pan dziemy, a wtedy się będziemy martwić że mi się nie udało go wyratować.

ciągle uważać i kręcić to w prawo to — No gadaj dalej — krzyknęli w lewo przed artylerią, kiedy nagle smugi "Lupka" — myśliwiec z lewej — woła.

WIEWIÓRKA I ZAJAC

BAJKA

Mam pełno orzechów w dziurze i po pszczołach miodu wbród ... Niech żyje żądłasty lud ! Niech żyją wolności stróże !... Kocie, prędko... chodźże już !

Lecz zajączek ani rusz.

— Jakto? Więc nie chcesz

cieszyć się, że już po biedzie? Odzywa się zniechęcona pani rudego ogona.

Zając na to skromnie rzecze : - Miód to jedna z lepszych cieczy, lecz choć jestem tylko zając matce nie wypominając, skoczek szary, mizeraczek, z krzaczka w bruzdę, z brudzy w krzaczek. Nie lubię, tak między nami,

być w jednej dziupli z osami ... NIEJACHOWICZ

Nr. 15/465



str. 7

Major Antoni, Kiewnarski, adiutant Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego w okresie 1940-41, zabity w czasie ucieczki ze Stalag Luft III.

sasiedzie

W sekundy to się wszystko liczyło, bo Thump up mi pokazał i kurs na busoli Szkop bez przerwy bezwładny samolot atakował.

> Ja dobrze na spadochronie wylądowałem i sobie radę jakoś dałem, czego jednak dokładnie panom opowiedzieć nie mogę, bo mi jeszcze nie wolno - kończył cicho Franio, ale widocznie jakaś myśl ciąglemu nie dawała spokoju, bo zasępił się się i znów zaczął:

- Jednego sobie darować nie mogą, że naszego majora nie uratowałem od niewoli. Wylądowałem wprawdzie dość daleko od niego, ale po pewnym czasie odnalazłem miejsce gdzie spadł samolot i dowiedziałem się od mieszkańców, że: trzech zabitych lotników w samolocie strzaskanym znaleźli, a starego lotnika, rannego, co na spadochronie lądował Niemcy zabrali.

Ucieszyłem się bardzo, że chociaż major żyje, ale wybaczyć sobie nie moge,

- Nic mu przecież Franiu pomóc nie Nie powiem dokładnie ile czasu to mogłeś — odezwał się półgłosem dowódca Dywizjonu.

- Na plecy bym go wziął, ukrył, wykurował i razem byśmy tu przyszli z powrotem — ożywił się Franio. I tyle szczerej rozpaczy było w głosie

chłopca, że już nikt nie odezwał się więcej z żadną krytyczną uwagą. Długo jeszcze siedział Franio w messie,

fotografię "stamtąd" - jako chrzestny ojciec, w dęciaku i sztuczkowych spodniach pokazywał — bo szczęśliwie między dobrych dostał się ludzi, ale zgromadzeni przycichli. Los Antka ran-nego i w niewoli niemieckiej osiadł

wszystkim głęboko na duszy. Zawsze chłopcy lubili i szanowali majora, ale teraz dopiero uprzytomnili sobie w pełni jak niezwykły to był człowiek.

Adiutant milczał także. Był dumny ze swego przyjaciela. 22 22 22

Powoli zaczęły dochodzić wieści od Antka. Stare kości, już poprzednio połamane tyle razy pod różnymi niebami, zrastały się. Myślami i sercem był ciągle ze swoim Dywizjonem.

Cieszyli się chłopcy, że Antek żyje, że kiedyś zobaczą tego człowieka co nie umiał być starym.

Tylko adiutant często zadawał sobie pytanie: jak ten tak niezwykle czynny i pełen życia charakter, przeżyje najstraszniejszą dlań rzecz - niewolę?

Kraksy, wodowania, rany, nie złamały ani na jotę Antka. Nie załamała go i niewola.

I kiedy pojawiło się nazwisko majora na liście zabitych w czasie ucieczki z obozu jeńców, było to dla tych co go znali, tak naturalne, że nie dał za wygraną, że walczył dalej by wrócić do Dywizjonu...

Mówili mu tam koledzy: — Został Antek. Swoje jūž uczciwie zrobiłeś a on im na to odpowiadał, ciągnąc jak zwykle rozlewnie, po kresowemu: - Kiedy trzeba, braciszkowie, rozu-

miecie — trzeba...

JANUSZ KEDZIERSKI.

SKRZYDŁA-WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Nr. 15/465

V plus 3 dzień.

str. 8

Rozbolała, przepita głowa szuka polskich flag w powodzi różnokolorowych materii.

Białe, niebieskie, czerwone kolory zlewają się w jeden. Flagi koronacyjne, papierki o bliżej nieokreślonych barwach poprostu męczą.

Ulica Londynu rozbawiona, rozhukana. Prześlizgnąć się między tym mrowiem ludzkim trudno. Różne rasy - różne stroje — jak kolory chorągiewek. Mun-dury, uniformy i jeszcze raz mundury. Nie możnaby jednak było określić ulicy Londynu w ten trzeci dzień zwy-

cięstwa nad Niemcami — że szaleje, że zapomniała się w radości bez umiaru. Nie. Tak jak ja, chodząc błędnie po Londynie liczę polskie flagi — i dużo Londyńczyków nie cieszy się pełnią serca. Znamienny napis przykuwa moje oczy. Gdzieś zdala od wszelkiego skupiska Polaków na East Endzie czyjeś ręce niezgrabnie wykaligrafowały te trzy słowa: SET POLAND FREE.

23

W trzeci dzień zwycięstwa niewiele się zmieniło na stacji Dywizjonu Obrony Wybrzeża na południowym cyplu Anglii. Gdybyś bracie był gdzieś zamknięty przez te trzy dni bez dopływu świeżych wiadomości, przysiągłbyś, że wojna tak trwała — trwać będzie jeszcze dobre parę miesięcy. "Prezes"

zorganizowawszy basa, w czym mu serdecznie pomagał proboszcz i "dzięcioł" siedział przy stoliku, warcząc na złośliwego kibica pytającego z głupia: - Czy te dwie dwójki pik, co trzymasz w ręku to jokery?

Swawolny Tadeuszek wychylał zdaje się trzecią kolejkę — jako, że w messie taniej. Gruby major, śliniąc palce, rzucał z całym zasobem nagromadzonej przez całodzienne siedzenie energii, damę, robiąc impas od siebie — na co, oczywiście reszta zareagowała drwinami, że taki stary a nie wie, że damę pod siebie. Marceli z księciem Aleksandrem obgadywali przyszłego "Singera," który, rozłożony na czynniki pierwsze, stał już w dwóch garażach (jak tak dalej pójdzie trzeba się będzie gdzieś o trzeci postarać). Były poseł a hrabia na Dzieduszycach wsadzil podczerwieniały nos w Times'a (ach ta "Poselska" — dobra była — co?). Major inżynier i nawigator w jednej osobie perorował w swym "Towarzystwie Wzajemnej Adoracji" coby było — gdyby było, aż go w Ladies roomie słychać było. Zakochany po-operacyjny pierwszy pilot J. W. Bogdan kuł matematykę podkreślając równania imieniem "Hanka" zamiast kreską, reszta obsiadła wakujące fotele, czekając kiedy wreszcie otworzą się gościnne drzwi jadalni, by jak na komandosów przystało zmienic stanowiska wyczekiwania na bojowe. Na pianinie nikt nie grał, jako że Władzio — Muzykant na urlopie podziwiał zapewne "cuda natury," część, z wodzem na czele i leaderami strzelania (chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi) uporczywie szukała tego, czego nie zgubiła w pobliskim letniskowym uzdrowisku. Jest to najbardziej rzeczywisty przekrój ante-roomu — kasyna Dyonu Ziemi Slązkiej w trzeci dzień zwycięstwa.

KONIEC WOJNY W DYWIZJONIE **SLASKIM**

all right. W każdym razie gdybyście nie mogli lądować w bazie, to dostaniecie diversion tu i tu.

Procedura ta sama, środki ostroźności te same (i poco się pytam? - bez odpowiedzi). Przecież tydzień po wojnie jeszcze obowiązywał black-out na naszej stacji.

Po wbiciu operacyjnego jajka (cóż za przywileje mają te operacyjne załogi) wśród pisku drajwerki, załoga wyładowała się z całym majdanem pod samolotem.

Noc była pochmurna, stratus ciągnął nad lotniskiem na jakieś 1000, gwiazdach i księżycu nie było nawet mowy. Zupełnie nieromantycznie.

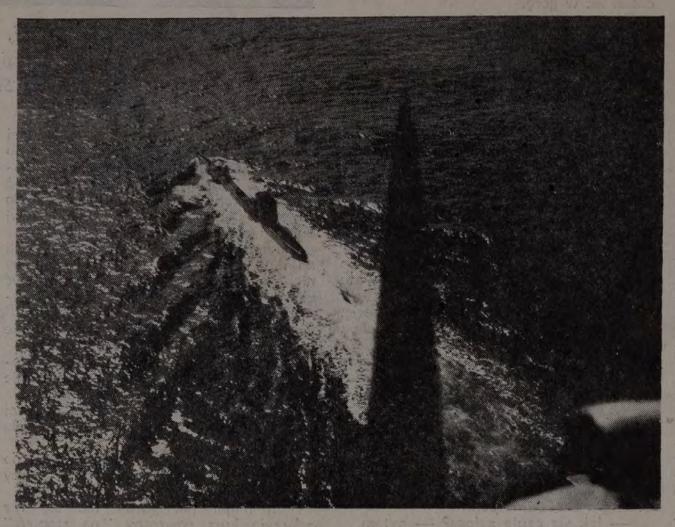
Po półgodzinnych sprawdzaniach rozradowany szef zamknął największy dokument (ważniejszy niż samolot) formę seven hundred, jak jagnię zeskakując w dół podał drabinkę drugiemu pilotowi, flare-path'u zalotnie mrugały, jakby szepcząć "pocóż ci starowino, poco, na stare lata pchać się i to jeszcze po nocy " - ale Wellington rozpędzony, zahukany szumem ponad trzech tysięcy koni, nagle zdecydował się na lot.

Za pociągnięciem drążka oderwał się od zwycięskiego padołu, na którym lat tyle się krwi polało, tyle nie dotrzymano obietnic — i tyle narobiono świństw. Chciał odetchnąć czystym, świeżym powietrzem ponad morzem dalekim, gdzie napewno ludzie nie starają się robić z białego - czarne.

Zresztą w sam czas. Runway już się kończył, maszyna przeszła nad szopami, drzewami i darła się w górę. Powoli ale zdecydowanie.

Jak przystało na wysłużonego starego Dziadzia, który całą wojnę przeżył.

Pilot zrobił rundkę, wziął kurs, przeleciał nad jasno teraz oświetlonym



zamknął drzwiczki, zatarł ręce i serdecznie westchnął. Teraz ma Ulżyło. spokój co najmniej na 10 godzin.

Poczciwy brodacz taksował do startu. Kazio melancholijnie spojrzał w stronę messy oficerskiej, gdzie black-out był na słowo honoru --- a gdzie poczciwy Tadeuszek zapewne kończył szóstą kolejkę, wychwalając uczciwą Rumunie; wykręcił pod wiatr, dodał gazu, by przeczyścić świece - poprawił się w siedzeniu (jako, że start należy bodaj do najważniejszych rzeczy w życiu bombowca) rzucił w mikrofon "startujemy" i powoli posuwał manetki. Stary Dziadzio — Wellington ruszył z miejsca, potoczył się z początku wolno, jakby się namyślał, czy to wogóle warto. starał się znaleźć najlepszy tor, by unieść swe przeładowane dodatkowym paliwem, urządzeniem leelight'a i torpedami cielsko, — silniki pracowały coraz szybciej, Dziadzio zatoczył się w prawo, jako, że był boczny wiatr, niechętnie wrócił na kierunek silnie kopnięty przeciwna nogą pilota i całkiem nie śpieszył się z opuszczeniem przyziemnego padołu. Już obie manetki były zupełnie w przodzie — Dziadzio leniwie uniósł ogon, ale jeszcze niezdecydowany ---niepewny, toczył się po runway'u. Lampy

miasteczkiem nadbrzeżnym i rzucił tęskne spojrzenie na znikający z tyłu ląd. Spotkamy się za dziesięć godzin. 자 자 자

Płynie cicho spokojna maszyna. I migoce A.S.V.

nad wodą Kaziowi możliwość ta wydała się zgoła nieprawdopodobną. A jednak już drugi pilot krzyczał, że widzi wieżę. Oryginalną conning tower. Nie - nie pomylił się. Widzi wyraźnie. Zgodnie z rozkazami nie wolno było atakować. Ukryty żal rozwiał radość spotkania łodzi. Cóż – po tylu lotach operacyjnych, kiedy tylekroć modlił się, by tylko miał okazję — teraz nie można się było odgryźć.

Kazio zeszedł zupełnie nisko. Elektryczny wysokościomierz pokazywał 50 feet. Teraz nie było wątpliwości. Była to oryginalna niemiecka łódź podwodna na powierzchni.

Drugi radiota nadwyrężał rękę, wystukując kluczem morse'a meldunek do Bazy. Podał pozycję łodzi i pytał o instrukcję. Natychmiast też rozpoczął homing, by sprowadzić siły morskie.

Tymczasem Kazio chciał wykorzystać okazję, by się dokładnie łódce przyjrzeć. Nie miał okazji pojechania do Londynu, by podobną, dawniej jedną z najniebezpieczniejszych broni Niemiec, dziś opuszczoną i bezbronną, zobaczyć za six pensa na Tamizie.

Drugi pilot operował przy leelight'ie. Smugi olbrzymiej siły reflektora prześlizgiwały się po łodzi.

Kazio zauważył ruch na pokładzie. Marynarze spoglądali w górę niepewnie co też ten Wellington zamierza robić. Nadszedł rozkaz z Dowództwa Grupy: Odczytać numer. Łódź prawdopodobnie wynurzyła się i szła w kierunku Irlandii, by przez poddanie zakończyć swój niechlubny żywot.

Gdzież te czasy, kiedy samolot nie miał prawa przyjąć poddania łodzi. Dziś, w pokojowych warunkach nawet jej storpedować nie można...

Po kilku nalotach Kazio zaniechał prób odczytania numeru. Widocznie go na łodzi nie było, bo cała załoga bez skutku wytrzeszczała oczy aż im wychodziły z orbit. Poszedł meldunek. Teraz telegrafista był najbardziej zajęty.

Pilot krążył nad łodzią, by gdyby jej dowódcy zachciało się odstawić jakiegoś psikusa, spuścić mu na głowę cało zawartość ładunku, który przecież tylko czekał na naciśnięcie guzika.

Łódź jednak, ku zmartwieniu całej załogi - nie okazywała żadnych bojowych nastrojów.

Spokojnie podażała po swym kursie. Widocznie tym podwodnym korsarzom znudziła się wojna. Obserwator zadawał pytania lampą Aldisa — niestety Szkopy słabi musieli być w morse'ie, bo ich odpowiedź była nie do odcyfrowania. Marynarka jakoś nie nadchodziła - Grupa rozkazywała pozostawać nad łodzią.

Rozpoczęło się warowanie, znacznie przyjemniejsze, niż nudny patrol.

12 12

Zgodnie z programem operacyjnym, na którym pół życia traci biedny Tomaszesio — (ubiega się o posadę w Kasie Chorych po wojnie, jak słusznie zauważył złośliwy prezes) załoga Kazia "S" for SUGAR zameldowała się w radosnym dla "Komandosów" czasie otwarcia drzwi jadalni na odprawę operacyjną.

N

Patrol — trudniejszy niź za czasów wojennych, bo i dalej w głąb Atlantyku, gdzie "G" nie gra i nudniejszy i wogóle pod innym nastrojem: - Przecież psubraty podpisali, że poddadzą wszystkie łodzie, pocóżże na nie warować jak pies przez całą noc. Całą noc, która przecież jest do spania (o yeh) w czasach pokojowych.

Zadanie: patrol przeciw łodziom podwodnym 300 mil w głąb Atlantyku, na północny-wschód 200 mil od Irlandii (kochany cenzorze wojna się skończyła, można puścić).

"Inteligentny" dodał tylko, że nie należy atakować łodzi wynurzonej. Więc cała frajda spuszczenia tym takim i owakim paru torped na głowę odpadała. I walcz tu człowieku. Z myślami, prze pisami i własnym "inteligentnym." Warunki atmosferyczne: Ot — niski

stratus, shower tu i ówdzie, przelotne burze możliwe, but we hope it will Le

Gdzieś daleko śpi moja dziewczyna...

Głos radioty wyrwał Kazia z transu: Kontakt 18 mil. Kazio wyłaczył George'a, zapomniał o marszu Dywizjonowym, który podświadomie nucił, by przerwać monotonię patrolu i zaczął tracić wysokość. Nie przywiązywał wiele wagi do tego kontaktu, - ale zawsze zobaczyć trzeba.

A może właśnie tym razem nie będzie to rybacki statek, których trzy już w ciągu tych czterech godzin spotkał.

Spojrzał w górę — poprzez szyby. Pogoda nie była dobra — niski stratus zwalał się ku morzu, zakrył całe niebo, nie pozwalał rozweselić fal promieniami gwiazd. Fale spiętrzone przewalały się jedna przez drugą w wiecznych niezmordowanych zapasach.

A.S.V. pokazywało 4, 3, 2 mile – Z odległości mili zamajaczyło na wodzie coś podłużnego. Nie — to nie może być statek. Czyżby łódź na powierzchni?

Po tylu setkach godzin spędzonych

RYŁOW

FRASZKI

Kto myśleć będzie tylko, co ja mu pozwolę, Kto bez wahania odda na mój rozkaz rolę, Kto gdy go wyrżnę pięścią powie, że go pieszczę, Kto gdy mu plunę w gębę podziękuje jeszcze, Ten wzorem dla pokoleń, zapamiętaj sobie, Gdyż to jest PATRIOTA! (Jego miejsce w grobie)...

Faszysta

Patriota

Kto gdy zelżę, on zaraz "łapaj – krzyczy – łgarza!" Kto gdy ja oszukuję, głośno mnie oskarża, Kto przedemną chce bronić własnej ojcowizny, Kto o wolności mówi, co gorsza — ojczyzny, Tego niszcz nie pytając, gdyż to oczywista Najbardziej faszystowski z faszystów faszysta...

Miło jest patrzeć na łódź — której wytropienie kosztuje tyle nieprzespanych nocy, dziesiątki załóg i tysiące galonów benzyny.

Czas płynął. Kazio klął, że niedługo będzie musiał wracać, bo benzyna się kończy, a tu **Navy** jak niema tak niema. Musiała być bardziej zajęta w innych miejsoach.

Po dziesięciu godzinach patrolu z żalem w sercu musiał się rozstać z łodzią.

Przesłał Grupie dokładną jej ostatnią pozycję, kurs i szybkość. I tak już z pół godziny za długo wisiał. Wziął kurs do domu.

Na resztkach benzyny znalazł się nad lotniskiem. Czas lotu wyniósł jedenaście godzin dziesięć minut.

Świtało, kiedy transport zatrzymał się przed blokiem operation. Nabrzmiałe zmęczeniem oczy kleiły się, ala "inteli gent " ciągle pytał o nowe szczegóły.

Po godzinie odprawy pooperacyjnej i napisaniu raportu nawet jajko nie smakowało.

Z ironją zamruczał marsz dywizjonu:

- Bo gdy usłyszysz wytropisz,
- Gdy zobaczysz zatopisz
- Jeszcze jedną łajdacką U-boat.

Nie pozwolono mu na tą największą przyjemność. O czym tęsknił przez ponad 200 godzin ślęcząc nad Atlantykiem.

23 23 2

Zasnął kamiennym snem.

Może śniło mu się Polskie Wybrzeże w majowy poranek z czasów przedwojennych?

WŁ. OS.

Czy powróci? N.B. Łódź powyższa została zaliczona przez Admiralicję Brytyjską na rachunek 304 Dywizjonu Wybrzeża jako wzięta do niewoli.

Dwutygodnik wydawany przez Wydział Informacji Dowództwa Sił Powietrznych.

Prenumerata kwartalnie z przesyłką pocztową sh. 3/6. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. Redakcja i administracja (Editorial and Business Offices): 1 Princes Row, London, S.W.1. Phone VIC. 8480 ext. 4. Advertising Offices: The Carlton Berry Co., 437 Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. Phone: ABBey 5108.

Printed in Great Britain for the Welfare Department of the Polish Air Force by Letchworth Printers Ltd., Letchworth Garden City, Hertfordshire